

ROBERT ŻUREK

## DUSZPASTERSTWO POLSKIE W BERLINIE W LATACH 1945-1961 W ŚWIETLE DOKUMENTÓW ARCHIWUM DIECEZJALNEGO W BERLINIE

Od drugiej połowy dziewiętnastego wieku Berlin był jednym z największych skupisk Polaków poza granicami kraju, a przybysze z Polski rozwinęli w stolicy Niemiec bogate życie religijne. Nie zostało ono jeszcze dogłębnie zbadane. Stosunkowo najwięcej wiadomo o czasach przed drugą wojną światową, gdyż temat duszpasterstwa berlińskich Polaków w tym okresie podjęto w kilku artykułach naukowych i w ramach szerzej zakrojonych projektów<sup>1</sup>. Mimo to dostępna literatura fachowa nie wyczerpuje tematu, choć z drugiej strony trzeba pogodzić się z faktem, że wobec prawie całkowitego zniszczenia zbiorów wrocławskiego i berlińskiego archiwum diecezjalnego nie uda się zadowalająco odpowiedzieć na wiele istotnych pytań<sup>2</sup>.

---

Dr ROBERT ŻUREK – Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie; e-mail: zurek@panberlin.de

<sup>1</sup> Por. zwłaszcza: G. H a r t m a n n, *Polen in Berlin*, w: *Von Zuwanderern zu Einheimischen. Hugenotten, Juden, Böhmen, Polen in Berlin*, red. S. Jersch-Wenzel, B. John, Berlin 1990, s. 663-792, tu s. 733-744; K. M u r z y n o w s k a, *Polacy w Berlinie w latach 1870-1914. Niemiecki Kościół katolicki wobec wychodźstwa polskiego*, w: *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, red. K. Groniowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1981, s. 74-100; A. P o n i a t o w s k a, *Polacy w Berlinie 1918-1945*, Poznań 1986, s. 239-255; W. S i m o n, *Polen in Berlin. Probleme der kirchlichen Integration polnischsprachiger Katholiken in Berlin in der Zeit vor dem Ersten Weltkrieg*, „Religionspädagogische Beiträge” 33(1994), s. 88-104; O. S t e i n e r t, *Berlin – Polnischer Bahnhof! Die Berliner Polen. Eine Untersuchung zum Verhältnis von nationaler Selbstbehauptung und sozialem Integrationsbedürfnis einer fremdsprachigen Minderheit in der Hauptstadt des Deutschen Kaiserreichs (1871-1918)*, Hamburg 2003, s. 126-152.

<sup>2</sup> Berlin należał najpierw do archidiecezji wrocławskiej, zaś w 1930 r. utworzona została diecezja berlińska, istniejąca do dziś. Zbiory archiwów obu diecezji uległy zniszczeniu w cza-

Znacznie lepsza baza źródłowa istnieje w odniesieniu do okresu po roku 1945, który podzielić można na dwa podokresy: początkowej stagnacji, a następnie odrodzenia polskiego życia religijnego, przy czym cezurą jest gwałtowna fala emigracji na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i związana z nią decyzja berlińskiego biskupa Joachima Meissnera o powołaniu do życia Polskiego Duszpasterstwa, jako parafii personalnej w roku 1982<sup>3</sup>. Oba podokresy nie zostały jeszcze zbadane, choć o drugim sporo wiadomo dzięki okolicznościowym publikacjom Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech<sup>4</sup>. O pierwszym podokresie nie wiadomo natomiast prawie nic<sup>5</sup>. Niniejszy artykuł ma na celu przynajmniej częściowe wypełnienie tej luki. Jest próbą rekonstrukcji polskiego życia religijnego w Berlinie w pierwszej części pierwszego podokresu, to znaczy w latach 1945-1961, a został napisany na podstawie dokumentów berlińskiego Archiwum Diecezjalnego. Istnienia innych godnych uwzględnienia źródeł nie udało się stwierdzić.

Rok 1961 został potraktowany jako cezura z dwóch względów. Po pierwsze, budowa Muru Berlińskiego w sierpniu tegoż roku stworzyła zupełnie nową sytuację, w której polskie duszpasterstwo utraciło swój ogólnoberliński charakter i zaczęło się rozwijać w obu częściach miasta niezależnie od siebie. Po drugie, dokumenty dotyczące tego duszpasterstwa w berlińskim Archiwum Diecezjalnym urywają się na marcu 1962 r., co uniemożliwia zbadanie

---

się drugiej wojny światowej. W tej sytuacji najważniejszymi dostępnymi źródłami są przechowywane w archiwach państwowych dokumenty świeckich władz niemieckich, w tym korespondencja z czynnikami kościelnymi, jak również wspomnienia świadków i uczestników wydarzeń oraz ukazująca się w Berlinie prasa polonijna.

<sup>3</sup> Dopiero po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. Polskie Duszpasterstwo w Berlinie Zachodnim zostało oficjalnie włączone w struktury Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech jako Polska Misja Katolicka w Berlinie.

<sup>4</sup> List Parafialny nr 3 (41), wydanie specjalne: *25 lat Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie*, red. M. Wyszomierski, D. Thom, S. Thom, Berlin 2007; H. J. Ż u r e k, *Berlin*, w: *Duszpasterstwo polskojęzyczne w Niemczech 1945-2005*, red. S. Bober, S. Budyń, Lublin-Hannover 2006, s. 96-110; *10 lat polskiego duszpasterstwa w Berlinie*, Berlin 1992.

<sup>5</sup> Wyjątek stanowi kwestia duszpasterskiej opieki nad robotnikami polskimi czasowo pracującymi w NRD. Wprawdzie i ona nie została, jak dotąd, zbadana, ale za to dogłębnie opisana z perspektywy uczestnika wydarzeń przez bardzo zasłużonego dla duszpasterstwa Polaków w państwach socjalistycznych księdza prałata Jerzego Pawlika. J. P a w l i k, *Ponad barierami. Troska duszpasterska w byłym bloku wschodnim 1972-1994*, Poznań: Pallotinum 2007; t e n ż e, *Opieka duszpasterska nad pracownikami kontraktowymi w NRD*, w: *Duszpasterstwo polskojęzyczne w Niemczech 1945-2005*, s. 59-70. Temat ten nie został podjęty w niniejszym artykule, gdyż zasługuje na odrębne opracowanie. Obszerna baza źródłowa znajduje się w berlińskim Archiwum Diecezjalnym, w teczce Ia, 255.

i przedstawienie dalszych losów polskiej wspólnoty katolickiej w metropolii nad Szprewą<sup>6</sup>.

Chronologicznie pierwszym dokumentem dotyczącym polskiego duszpasterstwa w Berlinie po zakończeniu drugiej wojny światowej jest list Zarządu Polskiego Komitetu w Berlinie do tamtejszej Kurii Diecezjalnej z 16 marca 1946 r. W piśmie tym autorzy, podając się za „reprezentację polskiej ludności Berlina”, zwrócili się do władz diecezjalnych z prośbą o zezwolenie na odprawianie comiesięcznych mszy świętych w języku polskim w kościele św. Antoniego w dzielnicy Friedrichshain. Swą prośbę uzasadnili faktem, że w kościele tym do wybuchu wojny odbywały się polskie nabożeństwa. Natomiast brak w piśmie informacji o liczbie polskich katolików, którzy chcieliby brać w takowych nabożeństwach udział po wojnie<sup>7</sup>. A właśnie konkretna potrzeba, a nie wierność tradycji była wyznacznikiem działania dla berlińskiej kurii. Wskazuje na to fakt, że w reakcji na pismo Polskiego Komitetu postanowiono wysondować, czy istnieje zapotrzebowanie na polskie duszpasterstwo, i to, co ciekawe, nie tylko w parafii św. Antoniego, ale w całym Berlinie. W tym celu wysłano do wszystkich berlińskich parafii ankietę składającą się z trzech pytań: Czy w danej parafii odprawia się polskie nabożeństwa, czy istnieje możliwość spowiedzi w języku polskim i czy są na terenie parafii osoby znające język polski, a nieznające niemieckiego<sup>8</sup>. Na ankietę tę nadeszły 33 odpowiedzi<sup>9</sup>.

Na pierwsze pytanie, dotyczące odprawiania polskich nabożeństw, w 31 wypadkach odpowiedziano przecząco, a tylko w dwóch twierdząco. Polskie msze odbywały się w co drugą niedzielę miesiąca o godzinie 11:45 w parafii św. Klary na Neukölln, oraz „jak dawniej, na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki”, a więc zaledwie trzy razy w roku, w parafii św. Elżbiety na Schönebergu. W przypadku drugiego pytania, dotyczącego możliwości

---

<sup>6</sup> Według informacji kierownictwa archiwum los dokumentów dotyczących okresu po roku 1962 nie jest znany. Być może znajdują się one jeszcze w Kurii Archidiecezjalnej i zostaną przekazane do archiwum w późniejszym terminie.

<sup>7</sup> Zarząd Polskiego Komitetu w Berlinie do Kurii Diecezjalnej w Berlinie, 16 marca 1946 r., Archiwum Diecezjalne w Berlinie (Diözesanarchiv Berlin, [dalej: DAB]), I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie dokumenty zostały z języka niemieckiego przetłumaczone przez autora.

<sup>8</sup> Ankieta z 11 kwietnia 1946 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>9</sup> Pomimo że pismo jednoznacznie skierowane było jedynie do parafii w mieście, zareagowało na nie również kilka parafii spoza Berlina, m.in. ze Stralsund i Havelberg. Trudno wyjaśnić, dlaczego tak się stało, być może w niełatwej powojennej sytuacji zaszła pomyłka przy rozsyłaniu listu.

spowiedzi św. w języku polskim, proporcje były dokładnie odwrotne: W 31 przypadkach zapewniano, że istnieje taka możliwość, a jedynie w dwóch, że nie<sup>10</sup>. Z punktu widzenia berlińskiej Kurii Diecezjalnej najważniejsze były odpowiedzi na pytanie trzecie, gdyż one pozwalały ocenić, czy istnieje realna potrzeba polskiego duszpasterstwa. W dwudziestu przypadkach informowano, że nie ma na terenie parafii osób mówiących po polsku, a niemówiących po niemiecku. W siedmiu donoszono, że wprawdzie są takie osoby, ale chodzi jedynie o „nielicznych”, albo „pojedynczych” parafian. W czterech przypadkach twierdzono, że liczby takich osób „nie da się ustalić”, a w jednym w ogóle nie udzielono odpowiedzi. Natomiast informacje nadesłane z dwóch pozostałych parafii znacząco różniły się od przedstawionych powyżej i zostaną omówione za chwilę<sup>11</sup>.

Gdyby wierzyć wynikom ankiety, trzeba by uznać, że po drugiej wojnie światowej nie istniała potrzeba reaktywacji polskiego duszpasterstwa w Berlinie, bo nie było na nie zapotrzebowania. Sytuacja była jednak znacznie bardziej skomplikowana. Sposób, w jaki sformułowano trzecie pytanie ankiety, wskazuje na fakt, że berlińska kuria widziała potrzebę polskiego duszpasterstwa tylko o tyle, o ile istniałyby w mieście znaczące grupy katolików niewładających językiem niemieckim<sup>12</sup>. Nie trzeba było wysyłać ankiety, by domyślić się, iż polscy katolicy, którzy żyli w Berlinie z reguły już od dłuższego czasu, i którzy przeżyli dwanaście lat rządów narodowych socjalistów, w jakiejś mierze opanowali język niemiecki. Równocześnie należało jednak przyjąć, że dla wielu berlińskich Polaków był to mimo wszystko język obcy, którym nie władali tak dobrze, jak językiem polskim i w którym trudno było im podejmować najintymniejsze sprawy w życiu, do których należą również kwestie religijne. Poza tym w życiu religijnym istotny jest nie tylko język,

---

<sup>10</sup> Co ciekawe, o braku możliwości przystępowania do sakramentu pojednania w języku polskim donoszono z parafii św. Piotra na Weddingu, gdzie przed wojną mieszkało stosunkowo wielu Polaków, oraz z parafii św. Elżbiety na Schönebergu, gdzie, jak wynikało z odpowiedzi na pierwsze pytanie, trzy razy w roku odbywały się polskie msze św.

<sup>11</sup> Odpowiedzi na ankietę znajdują się w: DAB, I/9-2, *Ausländerseelsorge Polen 1946-1965*.

<sup>12</sup> Tym samym kuria zdawała się hołdować przekonaniu oskarżanego o antypolskie nastawienie arcybiskupa Wrocławia, kardynała Georga Koppa, który w roku 1901 twierdził: „Gdy zaś idzie o duszpasterstwo [w języku polskim], to nie ulega wątpliwości, że nie można mówić o [jego] potrzebie wszędzie tam, gdzie polscy katolicy osiedlili się na stałe w niemieckich częściach kraju i już dłuższy czas w nich żyją” (cyt. za: S t e i n e r t, *Berlin – Polnischer Bahnhof*, s. 138 n.).

ale wynikające z odrębnych tradycji narodowych różne zwyczaje czy pieśni religijne, do których wielu katolików jest przywiązanych.

Inną kwestią jest wiarygodność danych, przekazywanych przez proboszczów w odpowiedzi na trzecie pytanie. Przed drugą wojną światową polscy katolicy z Berlina często skarżyli się na nacjonalizm i antypolską postawę części berlińskiego duchowieństwa. Dochodziło też do konfliktów, które w kilku przypadkach miały gwałtowny przebieg<sup>13</sup>. Liczne źródła, w tym wypowiedzi niemieckich księży, pozwalają z całą pewnością stwierdzić, że skargi polskich katolików nie były całkowicie pozbawione podstaw, a wina za konflikty nie leżała wyłącznie po polskiej stronie<sup>14</sup>. Jest stwierdzonym faktem, że bezpośrednio po drugiej wojnie światowej wśród niemieckich katolików wzrosły antypolskie resentymenty<sup>15</sup>. Należy przyjąć, że zjawisko to nie ominęło berlińskich duchownych i wielu z nich było przeciwnych wprowadzeniu polskich nabożeństw w swych kościołach. Niektórzy mogli świadomie zaniżyć liczbę polskojęzycznych katolików, inni być może wykazywali tendencję do przeceniania znajomości języka niemieckiego przez ich polskich parafian. Jeszcze inni mogli w ogóle nie wiedzieć, że na terenie ich parafii żyją katolicy mówiący wyłącznie po polsku, bo w postnarodowosocjalistycznej i antypolskiej atmosferze pierwszych powojennych lat mało kto się tym afiszował.

Jest jeszcze jedna poszlaka wskazująca na niewiarygodność informacji podanych przez ogromną większość proboszczów. Są nią wspomniane już odpowiedzi na trzecie pytanie ankiety pochodzące z dwóch berlińskich placówek duszpasterskich: kaplicy ojców salwatorianów w dzielnicy Friedrichshain oraz kościoła Najświętszej Marii Panny na Kreuzbergu. Ojcowie salwatorianie donosili, że często spowiadają penitentów w języku polskim, nie precyzując jednak, o jaki rząd wielkości chodziło. Konkretniejszy był proboszcz z Kreuz-

---

<sup>13</sup> Chodzi tu zwłaszcza o tak zwany „strajk kościelny” w parafii Najświętszej Marii Panny w 1908 r. oraz o wypadki w kościele św. Pawła na Moabicie 15 marca 1914 r. Por.: D. W e n z e l, *Boykott in Liebfrauen. Ein Streit um den Gottesdienst in der Muttersprache*, „Petrus-Kalender. Jahrbuch für das Bistum Berlin 1990” (Berlin) 1989, s. 57-65; H a r t m a n n, *Polen in Berlin*, s. 743 n.

<sup>14</sup> Nie chodzi przy tym o przekonanie większości duchownych niemieckich, że polscy katolicy powinni asymilować się z niemieckim otoczeniem i wrastać w niemieckie wspólnoty parafialne. Zasadniczym problemem było dążenie do realizacji tego celu za pomocą metod, które zakorzenione były nie w etyce chrześcijańskiej, lecz agresywnym nacjonalizmie. Por. opracowania wymienione w przypisie 1.

<sup>15</sup> Więcej na ten temat: R. Ż u r e k, *Zwischen Nationalismus und Versöhnung. Die Kirchen und die deutsch-polnischen Beziehungen 1945-1956*, Köln 2005.

bergu, który informował, że w jego parafii 300 do 400 osób regularnie spowiada się po polsku. Zaznaczył przy tym, że są to po części osoby z sąsiednich parafii, i że część z nich słabo mówi po niemiecku<sup>16</sup>. Tak więc dowiadujemy się, że przynajmniej w dwóch placówkach duszpasterskich Berlina, i to leżących w bezpośrednim sąsiedztwie<sup>17</sup>, spora liczba katolików korzystała z oferty polskojęzycznego duszpasterstwa indywidualnego.

Warto zwrócić uwagę, że informacje te zawdzięczamy swego rodzaju samowoli ankietowanych, którzy wykroczyli poza ramy wyznaczone przez kurie. W ankiecie nie pytano bowiem o liczbę osób przystępujących do spowiedzi świętej po polsku, ale o to, czy istnieje w parafii możliwość takiej spowiedzi, oraz czy wśród parafian są osoby nieznające języka niemieckiego. Olbrzymia większość proboszczów ograniczyła się do precyzyjnej, zwięzłej odpowiedzi na oba pytania, co pozwalało wysunąć prosty wniosek: W prawie wszystkich parafiach istnieje możliwość spowiedzi w języku polskim, ale jednocześnie brak większych grup katolików, które uzasadniałyby uruchomienie innych form polskiego duszpasterstwa.

Informacje podane przez tych dwóch proboszczów, którzy nie ograniczyli się do prostej, mechanicznej odpowiedzi na pytania ankiety, lecz udzielili dodatkowych wyjaśnień, pokazują nieadekwatność kryteriów zastosowanych przez berlińską kurie i rzeczywistą potrzebę polskiego duszpasterstwa krótko po wojnie. Znaczące są zwłaszcza dane przekazane przez proboszcza parafii Najświętszej Marii Panny, z których można wyciągnąć trzy zasadnicze wnioski.

Po pierwsze, na uwagę zasługuje informacja, że jedynie część osób przystępujących do polskiej spowiedzi św. słabo mówiła po niemiecku. Tym samym proboszcz potwierdził, że nie stopień opanowania języka niemieckiego, lecz potrzeba serca skłaniała poszczególnych katolików do korzystania z polskiego duszpasterstwa. Takie postrzeganie problemu diametralnie różniło się od spojrzenia kurii, dla której głównym kryterium była znajomość języka.

Po drugie, warto zatrzymać się nad informacją, że część osób przystępujących do polskiej spowiedzi stanowili katolicy z sąsiednich parafii. Z danych przekazanych przez innych proboszczów wynika, że w prawie każdym berlińskim kościele istniała możliwość spowiedzi po polsku, uzasadnione jest zatem pytanie, dlaczego pewna część polskich katolików nie przystępowała do tego sakramentu w swoich parafiach, lecz udawała się na Kreuzberg? Z pewnością

---

<sup>16</sup> Odpowiedzi na ankietę znajdują się w: DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>17</sup> Kaplica salwatorianów znajdowała się przy Warschauerstr., a kościół Najświętszej Marii Panny przy Wranglerstr.

istotną rolę grały wspomniane już antypolskie nastroje części berlińskich duchownych, nawet tych, którzy władali językiem polskim. Wielu polskich katolików wołało zapewne skorzystać z okazji do spowiedzi w języku polskim w sąsiedniej parafii, skoro wiedziało, że tamtejszy duszpasterz jest życzliwszy Polakom niż ich własny kapłan, być może niekryjący antypolskich resentymentów, i oczekujący od polskich parafian integracji z niemieckim środowiskiem. Nie bez znaczenia były też pewnie problemy językowe. Teoretycznie duża część berlińskich księży władała językiem polskim, ale w praktyce ich polszczyzna pozostawiała wiele do życzenia<sup>18</sup>. Z tej konstatacji wynika ważny wniosek: Teoretyczna znajomość języka polskiego przez większość berlińskich księży nie rozwiązywała problemu polskiego duszpasterstwa nawet w wymiarze indywidualnym, nie wspominając o wspólnotowym.

Po trzecie wreszcie, należy przeanalizować podaną w ankiecie liczbę od 300 do 400 osób regularnie przystępujących do spowiedzi św. w języku polskim. Informacja ta budzi pewne wątpliwości, gdyż proboszcz parafii św. Antoniego, która cechowała się przed wojną podobnie wysokim odsetkiem polskich katolików, jak parafia Najświętszej Marii Panny<sup>19</sup>, donosił kurii rok później, że w jego kościele ze spowiedzi św. w języku polskim korzysta regularnie 100-120 osób, a więc kilkakrotnie mniej niż na Kreuzber-

---

<sup>18</sup> Starsze roczniki kleru, które kończyły studia teologiczne jeszcze we Wrocławiu, były przez władze diecezjalne zobligowane do ukończenia odpowiedniego kursu językowego. W rzeczywistości krótki kurs nie wystarczał do zadowalającego opanowania trudnego języka i o ile księża nie pochodzili z polskojęzycznych rodzin lub nie pogłębiali indywidualnie nabytych umiejętności, nie byli w stanie sprostać oczekiwaniom polskich katolików. Jeszcze przed wojną skarżyli się oni na słabą polszczyznę ich niemieckich duszpasterzy. Por. np. opinię księdza Styp-Rekowskiego w „Polaku w Niemczech” 1938, nr 2: „Młody kler niemiecki pracujący w parafiach polskich [tzn. zamieszkałych przez licznych polskich katolików – R. Ż.] słabo tylko włada językiem polskim. Skutkiem tego wygłasza on kazania łamaną polszczyzną, ku ogólnemu niezadowoleniu ludu naszego”. Por. również skargę „Dziennika Berlińskiego” z 31 grudnia 1924, iż „parafianie moabickcy muszą nadal słuchać szwargotu ks. Guali, którego ks. Guala sam pewnie nie rozumie”. Oba cytaty za: P o n i a t o w s k a, *Polacy*, s. 242 i 254.

<sup>19</sup> Parafia Najświętszej Marii Panny liczyła w roku 1908 około 3500 Polaków, co stanowiło jedną czwartą wszystkich parafian (W e n c e l, *Boykott*, s. 64 n.). Nie była to jednak sytuacja wyjątkowa. Władze parafii św. Pawła na Moabie donosiły w 1914 r., że pośród 18000 tamtejszych katolików aż 7000 to Polacy (M u r z y n o w s k a, *Polacy*, s. 89, przyp. 33). Z innych wspólnot brak wiarygodnych danych, ale wiadomo, że podobny, lub niewiele mniejszy, był odsetek Polaków w co najmniej kilku dalszych parafiach miasta, m.in. w parafii św. Józefa na Weissensee, św. Antoniego na Friedrichshain czy Serca Jezusowego na Charlottenburgu. Natomiast w parafii św. Piusa na Friedrichshain Polacy mieli nawet stanowić większość parafian (S t e i n e r t, *Berlin – Polnischer Bahnhof*, s. 127).

gu<sup>20</sup>. Trudno przy tym przypuszczać, że proboszcz św. Antoniego celowo zaniżył liczbę polskich penitentów, bo w tym samym piśmie opowiadał się za wprowadzeniem polskich mszy św. w swojej parafii. Dodatkowy problem stanowi fakt, że proboszcz kościoła Najświętszej Marii Panny nie sprecyzował, jaki procent przystępujących do polskiej spowiedzi stanowili katolicy spoza jego parafii. Z wszystkich tych względów trudno na podstawie podanych przez niego danych określić liczbę katolików w Berlinie, którzy w pierwszych latach powojennych mogliby być adresatami polskiego duszpasterstwa.

Można natomiast na podstawie informacji obu proboszczów, Najświętszej Marii Panny oraz św. Antoniego, stwierdzić, że przynajmniej w tradycyjnie „polskich” parafiach Berlina wciąż jeszcze istniały zauważalne grupy katolików spowiadających się w języku ojczystym. Zważywszy, że takich parafii było w Berlinie co najmniej kilka, oraz że mniejsze grupy polskich katolików z pewnością rozsiane były również w innych parafiach miasta<sup>21</sup>, należy przyjąć, że w pierwszych latach powojennych w Berlinie istniała grupa potencjalnych adresatów polskiego duszpasterstwa, licząca co najmniej kilkaset osób, a prawdopodobnie dwa lub trzy razy tyle.

Tymczasem berlińskie władze diecezjalne oציągały się ze zgodą na comiesięczną mszę w jednym z kościołów miasta, nie wspominając już o bardziej kompleksowym duszpasterstwie. W czterdzieści dni po wysłaniu swego pierwszego listu Zarząd Polskiego Komitetu ponownie skierował pismo, tym razem już nie do kurii, lecz bezpośrednio do biskupa Berlina, kardynała Konrada von Preysinga. W piśmie wyrażono ubolewanie, że nie otrzymano odpowiedzi na poprzedni list, ani że nie zostały podjęte „konieczne kroki” w celu spełnienia zawartej w nim prośby<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> Baron do wikariusza generalnego, 5 maja 1947 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>21</sup> Mniejsze lub większe grupy Polaków istniały przed drugą wojną światową w praktycznie wszystkich parafiach Berlina. I tak na przykład z reguły nie wspomina się o obecności polskich katolików w parafii św. Józefa w dzielnicy Köpenick. Tymczasem w roku 1908 władze kościelne unieważniły przeprowadzone w tej parafii wybory do rady parafialnej, gdyż musiałyby ona składać się „w olbrzymiej większości albo całkowicie z Polaków”, do czego nie chciano dopuścić. Oczywiście nie oznacza to, iż Polacy stanowili większość parafian na Köpenick, a jedynie, że zmobilizowali się na wybory bardziej niż katolicy niemieccy. Niemniej jednak ich liczba musiała być znaczna. Informacje za: S t e i n e r t, *Berlin – Polnischer Bahnhof*, s. 146 n. Tam też przytoczony cytat, pochodzący z pisma delegata biskupiego na Berlin, księdza Kleinedama.

<sup>22</sup> Zarząd Polskiego Komitetu w Berlinie do kardynała Preysinga, 26 kwietnia 1946 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.



Na pismo Komitetu odpowiedział wikariusz generalny diecezji berlińskiej. Poinformował on adresatów o przeprowadzanej w berlińskich parafiach ankiecie i zapewnił, że gdy tylko napłyną wszystkie odpowiedzi, wniosek Komitetu zostanie rozpatrzony, a sam Komitet poinformowany o decyzji<sup>23</sup>. Swojej zapowiedzi wikariusz generalny jednakże nie zrealizował. Dokładnie rok później Zarząd Komitetu Polskiego wysłał do kurii kolejne pismo, w którym informował, że wciąż jeszcze nie otrzymał odpowiedzi na swoją prośbę o reaktywację comiesięcznych polskich nabożeństw w kościele św. Antoniego<sup>24</sup>. Tym razem wikariusz generalny nie zignorował autorów listu, lecz skierował do proboszcza parafii św. Antoniego pismo z pytaniem, czy rzeczywiście istnieje duszpasterska potrzeba polskich mszy św. na wschodzie Berlina, i czy adresat podjąłby się odprawiania ich<sup>25</sup>.

Proboszcz w swej odpowiedzi potwierdził, że powtarzają się prośby o polskie msze, ale trudno ustalić, jak liczna grupa parafian jest nimi zainteresowana. To właśnie w tym piśmie poinformował, że do spowiedzi św. w języku polskim przystępuje w jego parafii regularnie 100-120 osób. W konkluzji proboszcz opowiedział się za wprowadzeniem polskich nabożeństw, „ponieważ należy przypuszczać, że i w innych parafiach na wschodzie [Berlina] istnieją większe grupy katolików, którzy cieszyliby się mogąc przynajmniej od czasu do czasu słuchać polskich kazań i śpiewać pieśni kościelne w ich języku ojczystym”. Zadeklarował też gotowość odprawiania polskich mszy<sup>26</sup>. Dopiero w reakcji na to pismo wikariusz generalny poinformował Komitet Polski o zgodzie władz diecezjalnych na wprowadzenie comiesięcznej mszy w języku polskim w kościele św. Antoniego<sup>27</sup>.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej odprawiano polskie msze św. w dziewięciu kościołach Berlina<sup>28</sup>. Na tym tle fakt, że powtórne wprowa-

---

<sup>23</sup> Wikariusz generalny do Zarządu Polskiego Komitetu w Berlinie, 12 maja 1946 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>24</sup> Zarząd Polskiego Komitetu w Berlinie do Kurii Diecezjalnej w Berlinie, 15 kwietnia 1947 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>25</sup> Wikariusz generalny do Barona, 28 kwietnia 1947 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>26</sup> Baron do wikariusza generalnego, 5 maja 1947 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>27</sup> Wikariusz generalny do Komitetu Polskiego, 12 maja 1947 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>28</sup> W czterech z nich nabożeństwa odbywały się co niedzielę, w czterech dalszych w co drugą niedzielę, a w jednym w drugie dni wielkich świąt. Informacje za: P o n i a t o w s k a, *Polacy*, s. 254.

dzenie polskich nabożeństw w jednym z nich, i to jedynie raz w miesiącu, wymagało ponad rocznych wysiłków, musi budzić zdziwienie. Jak wytłumaczyć niechęć kurii do polskiego duszpasterstwa? Odpowiedzi po części należy szukać jeszcze w czasach przed drugą, a nawet przed pierwszą wojną światową, gdyż już wtedy między niemiecką władzą kościelną a polskimi katolikami toczył się konflikt o rozmiary polskiego duszpasterstwa w Berlinie. Polscy emigranci postrzegali duszpasterstwo w języku ojczystym nie tylko w wymiarze religijnym, ale i narodowym, jako element kulturywowania i pogłębiania więzi z ojczyzną, zwłaszcza w zagrożonych germanizacją młodszych pokoleniach. Dlatego walczyli o intensyfikację polskiego duszpasterstwa, a szczególnie jego elementów adresowanych do dzieci i młodzieży. Tymczasem większość niemieckich duchownych wychodziła z założenia, że żyjący w Niemczech Polacy nie powinni trwać w narodowej odrębności, ale integrować się z niemieckim otoczeniem. Nawet jeśli nie odmawiała polskim katolikom duszpasterskiej opieki w ich języku ojczystym, to starała się ją minimalizować, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci i młodzieży, dostatecznie władających językiem niemieckim<sup>29</sup>. Z tego punktu widzenia polskie duszpasterstwo nie było dla berlińskich władz kościelnych wartością, lecz doraźnym złem koniecznym, które trzeba było tolerować, dopóki istniała liczna grupa katolików wcale lub słabo władających językiem niemieckim. Echa takiego właśnie postrzegania polskiego duszpasterstwa widoczne są w ankiecie, w której pytano nie o osoby deklarujące chęć uczestnictwa w nim, lecz o katolików nieznających języka niemieckiego.

Z pewnością nie bez znaczenia był też antypolski klimat pierwszych lat powojennych. Warto w tym kontekście zacytować odpowiedź wikariusza generalnego archidiecezji Paderborn na prośbę Związku Polaków w Niemczech o reaktywację polskich nabożeństw w Wanne-Eickel z 12 kwietnia 1946. Wprawdzie chodzi w niej nie o Berlin, lecz o miejscowość w Zagłębiu Ruhry, ale nastawienie czynników kościelnych w obu diecezjach z pewnością zbytnio się nie różniło:

---

<sup>29</sup> Działo się tak w pewnej mierze z uwagi na naciski niemieckich władz świeckich, doskonale zdających sobie sprawę z narodowej funkcji polskiego duszpasterstwa i domagających się od niemieckich czynników kościelnych jego redukcji. Jednocześnie jednak większość duchowieństwa berlińskiego w mniejszym lub większym stopniu podzielała punkt widzenia władz i dążyła do minimalizacji polskiego duszpasterstwa na skutek własnych przekonań. Takie wnioski prezentują zgodnie polscy i niemieccy badacze, którzy zajmowali się tym zagadnieniem. Por. zwłaszcza Hartmann i Steinert.

Właśnie w tych miesiącach wypędzonych zostało przez Polaków setki tysięcy Niemców na wschodzie z ich ojczyzny, wśród nich tysiące kapłanów, którzy wszyscy całkowicie ograbieni i wynędzniali wrócili do reszty Niemiec. Od nich słyszą nasi wierni, iż używanie wszelkiego słowa niemieckiego w nabożeństwie w czysto niemieckich parafiach zostało im na wschodzie zabronione. Poczytano by to nam przeto za brak godności, gdybyśmy właśnie w obecnym czasie wprowadzili polskie nabożeństwa i to dla Polaków, którzy od dawna mieszkają w Niemczech i dobrze władają językiem niemieckim<sup>30</sup>.

Zaskakujące, że czynniki kościelne bez wahania stosowały wobec polskich katolików żyjących w Niemczech zasadę zbiorowej odpowiedzialności za politykę komunistycznego reżimu w Polsce, na którą nie mieli oni żadnego wpływu. Zdziwienie budzi też stosowanie argumentu „braku godności” tam, gdzie chodzi o posługę duszpasterską, a więc – w myśl teologii katolickiej – o zbawienie duszy. Z drugiej strony na uwagę zasługuje fakt, że wikariusz generalny diecezji Paderborn jednoznacznie określał polskojęzycznych diecezjan „Polakami”, podczas gdy wikariusz generalny diecezji berlińskiej zdawał się mieć daleko idące wątpliwości w tym względzie. Na przechowywanym w berlińskim Archiwum Diecezjalnym oryginale pisma Komitetu Polskiego z kwietnia 1946 r. podkreślił on mianowicie i opatrzył znakiem zapytania sformułowanie autorów „polska ludność Berlina”. W późniejszych pismach zarówno on, jak i inni przedstawiciele kurii z reguły używali sformułowania „polskojęzyczni katolicy”, a tylko w wyjątkowych sytuacjach „polscy katolicy”. Fakt ten potwierdza, że berlińskie władze kościelne postrzegały polskie duszpasterstwo nie tylko w kategoriach religijnych, ale i narodowo-politycznych<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> Cytat w polskim tłumaczeniu za: A. R o g a l s k i, *Katolicyzm w Niemczech po drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1952, s. 221. Warto zauważyć, że list ten został podpisany przez Friedricha Rientelena, który później oddał duże zasługi dziełu pojednania z Polską. W pierwszych latach po wojnie niemieckie media katolickie milczały o hitlerowskich zbrodniach wobec Polaków, natomiast pełne były dramatycznych opisów cierpień rodaków wysiedlonych z ziem na wschód od Odry i Nysy, przejętych przez Polskę. Wśród niemieckich biskupów i księży dominowały pretensje wobec „katolickiej Polski” za „zagarnięcie” ziem niemieckich i „wypędzenie” ich mieszkańców. Więcej: Ż u r e k, *Zwischen Nationalismus*.

<sup>31</sup> Również we wcześniej omawianej ankiecie nie pytano o obecność w poszczególnych parafiach „polskich katolików”, lecz katolików niewładających językiem niemieckim. Na uwagę zasługuje również zestawienie duszpasterzy i miejsc sprawowania mszy dla „katolickich cudzoziemców w Berlinie”, wykonane w berlińskiej Kurii Diecezjalnej w 1955 r. Wyszczególniono w nim kraje, z których rekrutowali się adresaci duszpasterstwa obcojęzycznego, sprawowanego w diecezji berlińskiej. W osobnej rubryce definiowano grupy docelowe duszpasterstwa, czyli właśnie owych adresatów. I tak na przykład przy kraju „Ameryka / USA” napisano „Ameryka-

Można przypuszczać, że był i trzeci powód niechęci berlińskiej Kurii Diecezjalnej wobec reaktywacji polskich nabożeństw: Słaba presja ze strony samych zainteresowanych. Już od końca dziewiętnastego wieku niemieckie władze kościelne dążyły do ograniczenia polskiego duszpasterstwa, jednak silny opór polskich katolików pozwalał jedynie na częściową realizację tych planów<sup>32</sup>. Tymczasem po drugiej wojnie światowej postulat reaktywacji polskiego duszpasterstwa zgłosiła tylko jedna polska organizacja w odniesieniu do tylko jednego z berlińskich kościołów. Natomiast z innych parafii nie dotarły do kurii żadne sygnały świadczące o dążeniu polskich katolików do wznowienia polskich nabożeństw. Mało tego, mimo rocznego milczenia po otrzymaniu wniosku zarządu Komitetu Polskiego, do kurii nie napłynęła żadna petycja polskich katolików popierająca wniosek i przynaglająca tę instytucję do działania. Zarząd Komitetu Polskiego pozostawał jedynym gremium wywierającym nacisk na berlińskie władze kościelne, przy czym reprezentatywność i wpływ tego gremium trudne były do określenia. Skoro zatem sami polscy katolicy nie przejawiali prawie żadnej determinacji w dążeniu do odtworzenia polskiego duszpasterstwa, to dlaczego niemiecka Kuria Diecezjalna miała podejmować jakiegokolwiek działania w tym kierunku?

Oczywiście rodzi się pytanie o przyczynę pasywnej postawy polskich katolików. Dlaczego brak śladów jakichkolwiek wysiłków na rzecz reaktywacji polskiego duszpasterstwa, poza wielokrotnie już wspomnianą inicjatywą Komitetu Polskiego? Przyczyn znów należy szukać w antypolskim klimacie pierwszych lat powojennych, który psychologicznie utrudniał przyznawanie się do polskości, a tym bardziej otwarte występowanie o prawa narodowe, w tym prawo do duszpasterstwa we własnym języku ojczystym. Inną istotną przyczyną był zapewne fatalny stan Polonii berlińskiej, zdziesiątkowanej i strauumatyzowanej przez hitlerowskie prześladowania. Dotknęły one przede wszystkim najaktywniejszych przedstawicieli polskiej społeczności, a więc tych, którzy po wojnie mogliby zorganizować i koordynować działania na rzecz reaktywacji polskiego duszpasterstwa. I wreszcie trzecia, niezwykle

---

nie, Kanadyjczycy”, przy „Wielka Brytania” – „Brytyjczycy, kolonie brytyjskie”. Tymczasem przy kraju „Polska” napisano „Polacy (Niemcy?)”. Najwidoczniej do świadomości berlińskich czynników kościelnych dotarło, że w mieście wciąż jeszcze istnieje grupa katolików uważających się za Polaków. Jednocześnie jednak nie do końca godzono się z faktem, że osoby mające niemieckie obywatelstwo i dobrowolnie żyjące w stolicy Niemiec mogą naprawdę być narodowości polskiej. Zestawienie z 18 maja 1955, bez autora, DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>32</sup> Por. publikacje wymienione w przypisie 1.

istotna przyczyna, w postaci fali reemigracji do Polski w trakcie kilku pierwszych lat po wojnie. Trudno określić jej rozmiary, pewne jest, że olbrzymia większość najbardziej świadomych narodowo polonusów, którzy przeżyli hitlerowskie prześladowania, powróciła wtedy do kraju, dodatkowo ogoławając berlińską Polonię z potencjalnych przywódców<sup>33</sup>.

Kolejny dokument dotyczący polskiego życia katolickiego pochodzi dopiero z roku 1955, co oznacza, że w aktach berlińskiego Archiwum Diecezjalnego istnieje ośmioletnia luka. Jej przyczyny trudno dociec, jednak na pewno nie był nią brak zdarzeń, gdyż w okresie tym w polskim duszpasterstwie nastąpiły istotne zmiany.

Dowiadujemy się o nich właśnie ze wspomnianego dokumentu z roku 1955, którym jest zestawienie wszystkich obcojęzycznych nabożeństw regularnie mających miejsce w Berlinie. Wynika z niego, że w kościele św. Antoniego w dalszym ciągu odprawiano raz w miesiącu, o godzinie 12:00, mszę św. w języku polskim, natomiast zestawienie nie wspomina o polskich nabożeństwach w kościołach św. Klary na Neukölln i św. Elżbiety na Schönebergu, o których była mowa w ankiecie. Pojawia się za to informacja, że w co drugą niedzielę o godzinie 9:00 odprawiano polskie msze w kaplicy Zakładu Świętej Elżbiety na Moabicie<sup>34</sup>, a w drugie dni największych świąt kościelnych dodatkowo również w kaplicy sierocińca dla chłopców, także na Moabicie<sup>35</sup>. W zestawieniu podano również nazwisko kapłana odprawiającego polskie msze św. we wszystkich trzech miejscach, był nim ojciec Zygmunt Nowakowski<sup>36</sup>.

Tak więc między rokiem 1947 i 1955 przestano odprawiać polskie nabożeństwa w dwóch kościołach, w których odprawiano je bezpośrednio po wojnie, za to reaktywowano polskie msze niedzielne na Moabicie. Niestety nie wiadomo, kiedy te zmiany nastąpiły, z raportu, który ojciec Nowakowski cztery lata później nadesłał do kurii, dowiadujemy się jedynie, że odprawianie polskich nabożeństw w kościele św. Antoniego powierzono mu w roku

---

<sup>33</sup> Poza tym brak dokumentów w archiwum diecezjalnym nie oznacza, że przedstawiciele Polonii w ogóle nie podejmowali wysiłków w celu reaktywacji polskiego duszpasterstwa. Wszak proboszcz św. Antoniego informował kurię o powtarzających się prośbach o polskie nabożeństwa, tymczasem do kurii dotarła tylko jedna prośba z tej parafii. Można przypuszczać, że i w innych parafiach kierowano do proboszczów identyczne prośby, jednak wobec odmowy na szczeblu parafii z wcześniej wymienionych powodów rezygnowano z dalszych starań.

<sup>34</sup> Mieścił się on przy Waldstr. 52.

<sup>35</sup> Przy Turmstr. 44.

<sup>36</sup> Zestawienie bez podpisu i daty, informacja o częstotliwości polskich nabożeństw na osobnej kartce, DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

1954<sup>37</sup>. Ojciec Nowakowski miał na kilka najbliższych lat stać się centralną postacią polskiego duszpasterstwa w Berlinie, podobnie jak Friedrichshain i Moabit miały przez wiele lat pozostać jego geograficznymi centrami. Rodzi się jednak pytanie o przyczyny reaktywacji polskiego duszpasterstwa na Moabicy i jego likwidacji na Neukölln i Schönebergu. Odpowiedzi na pierwsze pytanie nietrudno się domyślić. Moabit był przed wojną dzielnicą wyjątkowo licznie zamieszkałą przez ludność polską, co w połączeniu z obecnością żywciliwego duszpasterza w osobie ojca Nowakowskiego musiało doprowadzić do odrodzenia polskiego duszpasterstwa.

Trudniej odpowiedzieć na pytanie o przyczynę kasacji polskich nabożeństw w dwóch wymienionych powyżej kościołach. Powodem mogła być zmiana postawy proboszczów wobec polskiego duszpasterstwa na skutek napływu katolików niemieckich, wysiedlonych z terenów na wschód od Odry i Nysy. Bardziej prawdopodobna wydaje się jednak teza, że po prostu przestało istnieć godne odnotowania zapotrzebowanie na polskie msze, bo z licznych niegdyś polskich wspólnot pozostały zaledwie małe grupki. Tezę tę potwierdza notatka z roku 1955, sporządzona najprawdopodobniej przez ojca Nowakowskiego, w której podano, że w nabożeństwach polskich na Moabicy uczestniczy od 100 do 150, a na Friedrichshain około 50 osób<sup>38</sup>.

Liczby te, najprawdopodobniej odpowiadające rzeczywistości, wskazują, jak wielkiej erozji uległa Polonia berlińska w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci. Na początku dwudziestego wieku szacowano liczbę Polaków w Berlinie, włącznie z przedmieściami, na 80 000-100 000 osób<sup>39</sup>, z czego ponad 90%

---

<sup>37</sup> Z. N o w a k o w s k i, *Bericht über die Polenseelsorge, 08.07.1959*, DAB, I/9-2, *Ausländerseelsorge Polen 1946-1965*. W tym samym dokumencie Nowakowski przekazał garść informacji o sobie, które pozwalają stwierdzić, że był on dominikaninem działającym od 1933 r. w moabickiej parafii św. Pawła, prowadzonej właśnie przez ojców dominikanów. Od samego początku swej działalności Nowakowski objął opieką duszpasterską katolików polskojęzycznych. Rok później zaczął dodatkowo odprawiać polskie msze w parafii św. Józefa na Weissensee i św. Sebastiana na Weddingu, w tej ostatniej jednak tylko w większe święta. W latach 1935-1936 przygotowywał w języku polskim dzieci do przyjęcia Pierwszej Komunii, a w latach 1937-1939 co dwa tygodnie głosił polskie kazania w kościele Najświętszej Marii Panny na Kreuzbergu. Po wybuchu wojny, gdy polskie duszpasterstwo zostało zabronione przez władze hitlerowskie, przejął opiekę nad jeńcami wojennymi i robotnikami przymusowymi.

<sup>38</sup> Ponadto msze w drugie dni największych świąt w kaplicy sierocińca na Moabicy gromadziły około 200 osób. Notatka bez autora i dokładnej daty (rok 1955), DAB, I/9-2, *Ausländerseelsorge Polen 1946-1965*.

<sup>39</sup> Dane za: M u r z y n o w s k a, *Polacy*, s. 81. Dolna liczba pochodzi z urzędowych niemieckich danych statystycznych, zaś liczba górna z szacunków prasy niemieckiej i polskich organizacji w Berlinie.

stanowili katolicy<sup>40</sup>. Szybko postępujący proces asymilacji, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, dużo mieszanych małżeństw, prześladowania hitlerowskie oraz fale reemigracji po obu wojnach światowych doprowadziły do prawie całkowitego zaniku obecności Polaków w stolicy Niemiec.

Z drugiej strony zastanawia fakt, że w pierwszych latach powojennych w samej parafii św. Antoniego spowiadało się po polsku ponad sto osób, a osiem lat później polskie nabożeństwa w tym kościele gromadziły już tylko pięćdziesięciu uczestników. A przecież było to jedyne miejsce w całej wschodniej części miasta, w którym odprawiano polskie msze, więc z pewnością uczestniczyli w nich nie tylko parafianie św. Antoniego. Czy to możliwe, że w całym wschodnim Berlinie pozostało już tylko pięćdziesiąt osób zainteresowanych polskim duszpasterstwem? Co się stało z liczną grupą spowiadających się po polsku w parafii Najświętszej Marii Panny? Wszak przynajmniej część z nich powinna była uczestniczyć w mszach u św. Antoniego, który znajdował się stosunkowo blisko. Czy fala reemigracji do Polski w drugiej połowie lat czterdziestych rzeczywiście była aż tak silna, że pozostały po niej jedynie resztki polskiej społeczności? Nie sposób odpowiedzieć na te pytania.

Wiadomo za to, że polscy katolicy z Berlina, niezrażeni swą małą liczebnością, zwrócili się do opiekuna emigracji z ramienia Episkopatu Polski, biskupa Józefa Gawliny, z prośbą o wyjednanie u berlińskich władz kościelnych „intensywniejszej opieki duszpasterskiej”, a konkretnie cotygodniowej mszy św. w języku polskim w jakimś centralnym miejscu miasta. Tak wynika przynajmniej z pisma, które Gawlina skierował do wikariusza generalnego diecezji berlińskiej w połowie marca 1955 r.<sup>41</sup>

Wikariusz generalny zareagował po trzech miesiącach długim, sześciostrońnicowym listem, w którym najpierw wyraził rozczarowanie, że „berlińscy Polacy” zwrócili się do Gawliny z pominięciem własnego biskupa. Potem podzielił tychże Polaków na trzy grupy: niemówiących po niemiecku, mówiących po niemiecku, ale nie na tyle, by uczestniczyć w niemieckim życiu religijnym, oraz mówiących po niemiecku, ale chcących poprzez polskie nabożeństwa pielęgnować swoją narodowość. Pałaca potrzeba polskich nabo-

---

<sup>40</sup> Tamże, s. 83, przypis 14. Autorka przytacza dane za berlińskim Rocznikiem Statystycznym za 1905 rok.

<sup>41</sup> Gawlina do Puchowskiego, 12 marca 1955 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965. Ponieważ rezydujący w Rzymie biskup Józef Gawlina i berliński wikariusz generalny Georg Puchowski byli kolegami z rocznika we wrocławskim seminarium duchownym, pisali do siebie z pewną swobodą.

żeństw istniała, według wikariusza generalnego, tylko dla pierwszej grupy, ale jej liczebność miała być znikoma, w diecezji miało brakować księży, zwłaszcza polskojęzycznych. Ponadto dodatkowe nabożeństwa miałyby przedstawiać dla parafii, w których miałyby się odbywać, duże obciążenie. Przede wszystkim jednak spełnienie oczekiwań Polaków stwarzałoby precedens, na który mogłyby się później powoływać inne grupy narodowościowe, a to miałyby oznaczać dla diecezji kłopoty. Tymczasem inne grupy rozwiązały ten problem inaczej – poprzez sprowadzenie własnych duszpasterzy i zakup lub najem własnych kościołów czy kaplic. Wikariusz nie sprecyzował, czy Polacy mieliby również podążyć podobną drogą, w każdym razie, nie pisząc tego otwarcie, odrzucił prośbę polskiego biskupa<sup>42</sup>.

Argumentacja berlińskiego wikariusza generalnego nie jest przekonująca. Rozczarowanie zwróceniem się polskich katolików do Gawliny z pominięciem berlińskich władz diecezjalnych jest po części zrozumiałe. Z drugiej strony można zrozumieć i berlińskich Polaków, którzy znając nastawienie swojej Kurii Diecezjalnej, woleli nie zwracać się do niej bezpośrednio, lecz poprosić o to kogoś o większym autorytecie. Podziałowi Polaków na trzy grupy trudno coś zarzucić. Ale już stwierdzenie, że potrzeba polskich nabożeństw jest paląca jedynie w przypadku niemówiących po niemiecku, natomiast nie jest paląca w przypadku mówiących po niemiecku na tyle słabo, że nie mogą uczestniczyć w niemieckim życiu religijnym, budzi wątpliwości natury logicznej. Jeszcze większe obiekcje budzi wskazanie na brak księży w diecezji. Wszak ojciec Nowakowski odprawiał polskie msze w trzy niedziele miesiąca. Czy wprowadzenie dodatkowych mszy w pozostałą jedną do dwóch niedziel w miesiącu naprawdę aż tak bardzo obciążałoby berlińskie duchowieństwo? Mocno przesadzony wydaje się też argument, że wprowadzenie jednej polskiej mszy św. tygodniowo oznaczałoby dla parafii, w której miałyby być odprawiana, duże obciążenie. Równie mało przekonujące jest wskazanie na precedens, na który później mogliby powoływać się katolicy innych narodowości w Berlinie, gdyż najliczniejsze grupy cudzoziemców stanowili wtedy żołnierze krajów okupacyjnych, a oni i tak korzystali z posługi własnych kapelanów we własnych obiektach.

Dziwi natomiast, że wikariusz generalny nie powołał się na małą liczbę uczestników polskich mszy. Być może w chwili pisania listu nie dysponował jeszcze danymi na ten temat, a może spodziewał się kontrargumentu, że regu-

---

<sup>42</sup> Puchowski do Gawliny, 10 czerwca 1955 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.



larne, cotygodniowe msze gromadziłyby znacznie więcej uczestników. Tak czy inaczej próba intensyfikacji polskiego duszpasterstwa zakończyła się fiaskiem wobec oporu berlińskiej Kurii Diecezjalnej. Mało tego, już wkrótce nawet istniejący stan posiadania polskich katolików uległ zagrożeniu.

Na początku marca 1956 r. ukazujący się w Londynie emigracyjny tygodnik religijno-kulturalny „Życie” doniósł o problemach polskiego duszpasterstwa w Berlinie, spowodowanych chorobą „jedyne go polskiego duszpasterza, ojca Zygmunta Nowakowskiego”. Dwa miesiące później tygodnik zamieścił podpisany inicjałami S.C. „List z Berlina”, w którym informowano o dalszym rozwoju wypadków. Nowakowski miał „na szczęście” wyzdrowieć i znów sprawować polskie msze, ale tylko w zachodnim Berlinie, bo na wschodzie proboszcz św. Antoniego nie zgodził się na kontynuację nabożeństw w jego parafii<sup>43</sup>. Ponadto proboszcz ten miał wykorzystać fakt choroby ojca Nowakowskiego do wyrzucenia z pomieszczeń kościelnych polskiego chóru kościelnego, „jedyn ej polskiej organizacji we wschodnim Berlinie”.

W dalszym ciągu tekstu tygodnik cytował obszern e fragmenty listu, jaki polscy katolicy wystosowali do berlińskiego biskupa Wilhelma Weskamma, następcy zmarłego kardynała Preysinga. Powoływali się oni na oświadczenie proboszcza św. Antoniego, iż „nie chce mieć z Polakami do czynienia”, a polskie msze są niepotrzebne, gdyż wszyscy ich uczestnicy mówią po niemiecku. Proboszcz miał ponadto wskazać na sytuację niemieckich katolików w Polsce, pozbawionych prawa do opieki duszpasterskiej w ich języku ojczystym. Według autorów listu „z całego zachowania się proboszcza wynikała wyraźna niechęć do Polaków [...]. Dla niego uprzedzenia nacjonalistyczne zdają się być ważniejsze, aniżeli opieka duszpasterska wobec obcojęzycznych parafian”. Na zakończenie tygodnik informował, że berlińscy Polacy już od Bożego Narodzenia apelują u swego biskupa o interwencję, ale ich listy pozostają bez odpowiedzi, mimo iż już wiele miesięcy pozbawieni są opieki religijnej<sup>44</sup>.

Pod koniec kwietnia 1956 r. proboszcz sąsiadującej ze św. Antonim parafii św. Piusa przesłał do kurii pismo, w którym informował, że zgłosili się do

---

<sup>43</sup> Proboszczem nie był już wtedy życzliwy Polakom ks. Baron.

<sup>44</sup> „Życie” z 4 marca i 6 maja 1956 r. Oba egzemplarze pisma przechowywane są w DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965. Ostatnia informacja potwierdza, że żal berlińskiego wikariusza generalnego wobec polskich katolików, którzy prosili o wsparcie biskupa Gawlinę z pominięciem własnego ordynariusza, nie był do końca uzasadniony. Również w obecnej sytuacji polscy katolicy, nie mogąc doczekać się pomocy Kurii Diecezjalnej, zaczęli działać na własną rękę.

niego przedstawiciele polskich katolików. Mieli mu oni oznajmić, że zostali wyrzuceni z kościoła św. Antoniego, że wystosowali prośbę do biskupa o udostępnienie innego miejsca, i że – jak dotąd – nie otrzymali żadnej odpowiedzi. W związku z tym poprosili, aby w kościele św. Piusa odprawiono dla nich przynajmniej jedną mszę św., a mianowicie w drugi dzień Zielonych Świąt. Proboszcz poinformował kurię w związku z tym, że wolałby, aby w jego kościele nie odbywały się polskie msze, bo nie ma w parafii polskojęzycznego kapłana, a kościół „jest dla małej grupy dużo za duży”. Poza tym parafia dość ma swoich własnych problemów, z którymi nie daje sobie rady: „Polski chór ma tu ćwiczyć i śpiewać, podczas gdy św. Pius nie jest w stanie stworzyć własnego chóru”. Dlatego lepiej wybrać inny wschodniobерliński kościół. Na zakończenie proboszcz poinformował swych przełożonych, że niejaki ksiądz wikary Anton Poch zgłosił gotowość odprawiania polskich nabożeństw<sup>45</sup>.

Ksiądz Poch to kolejna ważna postać dla polskiego duszpasterstwa w Berlinie.

Kuria Diecezjalna zapewne skorzystała z informacji proboszcza św. Piusa, gdyż z listu wysłanego przez wikariusza generalnego do Pocha jesienią 1957 r. wynika, iż duchowny ten już od dłuższego czasu odprawiał polskie msze na wschodzie miasta, zastępując chorego Nowakowskiego. Natomiast na zachodzie mszy najwidoczniej już w ogóle nie było, bo wikariusz generalny prosił Pocha, by przy najbliższej okazji przekazał „polskiej wspólnotie”, że kuria szuka księdza do odprawiania nabożeństw na zachodzie Berlina<sup>46</sup>.

Poszukiwania takie rzeczywiście miały miejsce. W październiku i listopadzie 1957 r. Kuria Diecezjalna zwróciła się do dwóch berlińskich księży władających językiem polskim z pytaniem, czy byliby gotowi dwa razy w miesiącu odprawiać polskie msze w zachodniej części Berlina. Obaj kandydaci odmówili, pierwszy, tłumacząc się złym stanem zdrowia, drugi – działalnością naukową zmuszającą do częstych wyjazdów<sup>47</sup>.

Na szczęście dla polskich katolików ojciec Nowakowski w końcu wyzdrowiał i na nowo podjął posługę dla polskiej wspólnoty. Potwierdza to sam dominikanin w swym „Raportie o polskim duszpasterstwie” dla Kurii Diecez-

---

<sup>45</sup> Fleischer do Kurii, 27 kwietnia 1956 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>46</sup> Prange do Pocha, 11 października 1957, DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>47</sup> Prange do Kleina, 11 października 1957 r., Klein do Prange, 16 października 1957 r., Stasiewski do Prange, 12 listopada 1957 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

jalnej z 8 lipca 1959 r.<sup>48</sup> Informuje w nim jednak, że po chorobie odprawia już nie trzy, ale tylko dwie polskie msze w miesiącu: jedną w pierwszą niedzielę każdego miesiąca o godzinie 9:30, w kaplicy zakładu św. Marcina przy Turmstr. 44 na Moabicie, a drugą w trzecią niedzielę miesiąca o godzinie 11:15, w kaplicy Zakładu św. Józefa przy Pappelallee w dzielnicy Prenzlauer Berg.

Jak więc widać, po zawirowaniach spowodowanych chorobą duszpasterza, udało się reaktywować polskie duszpasterstwo. Na powrót znalazł się kapłan gotowy odprawiać polskie msze św., a po wyrzuceniu z kościoła św. Antoniego znaleziono alternatywne miejsce sprawowania comiesięcznej Eucharystii. Jednak stan posiadania polskiej wspólnoty się skurczył, gdyż zamiast trzech mszy w miesiącu, odprawiano już tylko dwie. Zagadką pozostaje przy tym, dlaczego swej posługi nie kontynuował ksiądz Poch. Gdyby nadal odprawiał polskie msze na Friedrichshain, zapewne nie trzeba by rezygnować z jednej z dwóch mszy św. na Moabicie.

Problemy połowy lat pięćdziesiątych ukazują, na jak kruchych podstawach funkcjonowało polskie duszpasterstwo w Berlinie. W istocie rzeczy osadzało się ono na osobie jednego duszpasterza. Gdy jego zabrakło, duszpasterstwo przestawało funkcjonować. Nie wiadomo, co stałoby się, gdyby ojciec Nowakowski nie pokonał choroby, być może byłby to koniec polskich nabożeństw w zachodniej części Berlina.

Trudno określić, kiedy dokładnie ojciec Nowakowski wyzdrowiał i na nowo podjął posługę duszpasterską. Musiało się to wydarzyć przed październikiem 1958 r., czyli ponad rok przed napisaniem przez niego wspomnianego raportu o polskim duszpasterstwie. Właśnie w październiku 1958 r. prezes polskiego chóru „Organ”, Bernard Grzech wysłał list do prowincjała dominikanów w Kolonii, w którym informował, że Nowakowski znów sprawuje opiekę duszpasterską nad Polakami. Z listu Grzecha, którego kopia znalazła się w aktach berlińskiej Kurii Diecezjalnej, wynika jednak również, że w tym czasie nad polskim duszpasterstwem na nowo zebrały się czarne chmury. List prezesa chóru miał bowiem na celu odwiedzenie władz zakonnych od rzekomo postanowionego już przeniesienia Nowakowskiego z Berlina<sup>49</sup>.

Jednocześnie prezes „Organu” zwrócił się do biskupa Berlina, którym został w tym czasie Julius Döpfner, z prośbą, by ten zatroszczył się o „inne-

---

<sup>48</sup> Raport w: DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>49</sup> Grzech do Brachthäusera, 20 października 1958 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

go polskiego księdza” na wypadek, gdyby nie udało się zatrzymać Nowakowskiego w mieście. W uzasadnieniu swej prośby autor listu wskazał na „bynajmniej nie znikomą” liczbę „katolickich obywateli Niemiec narodowości polskiej” żyjących w Berlinie oraz na „licznych uciekinierów z Polski”, którzy „dłużej lub krócej” zatrzymują się w Berlinie i „bardzo często w ogóle nie znają języka niemieckiego”. Prezes chóru przyznał też otwarcie, że polscy katolicy od duszpasterstwa w języku ojczystym oczekiwali nie tylko wsparcia *stricte* religijnego. Pisał mianowicie: „Polski kapłan, którego działalność nie ograniczałaby się wyłącznie do wypełniania obowiązków czysto kościelnych, ale który wspierałby nas również na płaszczyźnie socjalnej i kulturalnej, miałby do spełnienia ważną rolę”<sup>50</sup>.

Tak więc mimo upływu lat rola przypisana przez polskich katolików duszpasterstwu w ich języku ojczystym nie uległa zmianie. Jak przed pierwszą i drugą wojną światową, tak i w latach powojennych chodziło nie tylko o wykonywanie praktyk religijnych w języku serca, ale również o pielęgnowanie tożsamości narodowej. Zmieniło się za to nastawienie niemieckich władz kościelnych. Pomimo jednoznacznej deklaracji Grzecha o narodowym wymiarze polskiego duszpasterstwa, kuria nie tylko nie zgłosiła zastrzeżeń, ale i zawiadomiła prezesa chóru, że ojciec Nowakowski pozostanie w Berlinie. A przy tym interwencja kurii u dominikanów nastąpiła błyskawicznie – wikariusz generalny diecezji berlińskiej poinformował Grzecha o decyzji w sprawie Nowakowskiego zaledwie w dziesięć dni po napisaniu przez prezesa „Organu” jego listu<sup>51</sup>.

Kolejnym wyrazem zmiany nastawienia berlińskich władz kościelnych był fakt, że kilka miesięcy później zarówno ojciec Nowakowski, jak i ksiądz Poch, który odprawił polskie msze na Wielkanoc, Boże Narodzenie i w dwóch innych terminach, po raz pierwszy otrzymali za swą posługę wynagrodzenie<sup>52</sup>. Natomiast po następnych paru miesiącach, gdy ojciec Nowakowski z powodów zdrowotnych był zmuszony definitywnie wycofać się z polskiego duszpasterstwa i biskup Berlina powierzył to zadanie księdzu Pochowi, zapro-

---

<sup>50</sup> Nieprzypadkowo zatem aż dwa razy padło w liście sformułowanie „polski kapłan”, a nie „kapłan władający językiem polskim”. Ksiądz nieidentyfikujący się z Polską, nie byłby bowiem w stanie spełnić oczekiwań polskich katolików, dla których życie religijne było ściśle powiązane z narodowym. Grzech do Döpfnera, 20 października 1958 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>51</sup> Wikariusz generalny do Grzecha, 30 października 1958 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>52</sup> Notatki pracowników kurii bez autora i daty oraz list przeora klasztoru Dominikanów na Moabicy z 8 lipca 1959 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

ponowano mu z góry wynagrodzenie porównywalne z normalną pracą duszpasterską w diecezji<sup>53</sup>.

Skąd ta zmiana w postawie berlińskiej kurii? Z pewnością nie bez znaczenia była stopniowa zmiana obrazu Polski i stosunków polsko-niemieckich w świadomości niemieckich katolików, która następowała od połowy lat pięćdziesiątych<sup>54</sup>. Drugą przyczyną było niewątpliwie przejście w roku 1957 sterów diecezji berlińskiej przez księdza biskupa Juliusa Döpfnera, hierarchy bardzo życzliwego Polsce i konsekwentnie dążącego do pojednania polskich i niemieckich katolików<sup>55</sup>.

Wydawać by się mogło, że pozytywne nastawienie berlińskich władz kościelnych umożliwi rozkwit polskiego życia katolickiego. Tymczasem wraz z przejściem obowiązków duszpasterza Polaków przez księdza Antona Pocha w styczniu 1960 r., zaczął się w dziejach polskiego duszpasterstwa trudny okres konfliktów, związanych przede wszystkim, jak się wydaje, z osobą nowego duszpasterza.

8 maja 1960 r. 82 osoby, członkowie chóru „Organ” i „polskiej wspólnoty kościelnej” („polnische Kirchengemeinde”), podpisały i wysłały do berlińskiej Kurii Diecezjalnej protest przeciwko działaniom ks. Pocha, mającym na celu zniszczenie polskiego chóru. 14 maja 1960 r. prezes chóru, Bernard Grzech, wysłał dodatkowo długi list bezpośrednio do biskupa Juliusa Döpfnera, w którym drobiazgowo przedstawił zaistniały problem. Według Grzecha ksiądz Poch to dyktator, który oczekuje od parafian bezwzględnego posłuszeństwa i nie jest gotów do dialogu. Zabronił chórowi śpiewać na mszach, kwestować przed kościołem i ćwiczyć w pomieszczeniach kościelnych, a wszelkie próby odwiedzenia go od tych decyzji spełzły na niczym. Ponieważ członkowie chóru uznali zakazy Pocha za nieuzasadnione i krzywdzące, zebraли się w niedzielę 8 maja w kościele, by pomimo zakazu śpiewać na mszy św. W reakcji na to Poch wyrzucił chór z kaplicy, co skłoniło stu uczestników nabożeństwa do opuszczenia kościoła na znak protestu i solidar-

---

<sup>53</sup> Döpfner do Pocha, 8 stycznia 1960, DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>54</sup> Por. na ten temat: Ż u r e k, *Zwischen Nationalismus*, s. 288-296 i 303-310.

<sup>55</sup> Biskup Döpfner jako pierwszy niemiecki hierarcha publicznie przyznał, że Polacy padli ofiarą strasznych zbrodni niemieckich, i że Niemcy muszą być gotowi do dużych ofiar i wyrzeczeń, jeśli po tym wszystkim chcą osiągnąć pokój i pojednanie. Uczynił to w trakcie homilii wygłoszonej w święto św. Jadwigi w październiku 1960 r. w jednym z berlińskich kościołów. Tekst homilii w: „Petrusblatt” 1960, nr 43. Również w następnych latach Döpfner angażował się w proces pojednania polsko-niemieckiego, już jako arcybiskup Monachium (od 1961 r.) i przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec (od 1965 r.).

ności z chórzystami. Na zakończenie Grzech zaznaczył, że zachodniobierlińscy polscy katolicy stracili zaufanie do Pocha<sup>56</sup>.

Również 14 maja 1960 r. do biskupa Döpfnera została skierowana rezolucja Zjednoczenia Polaków, Uchodźców i Emigrantów „Wolność” w Berlinie, w której ostro skrytykowano Pocha, zarzucając mu zwalczanie zachodniobierlińskiej Polonii i prokomunistyczne przekonania<sup>57</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że zarówno w piśmie Grzecha, jak i Zjednoczenia po raz pierwszy po wojnie występuje wątek polityczny. Wprowadza się podział na Polonię wschodnio- i zachodniobierlińską, a przyczynę wrogiej postawy niemieckiego duszpasterza postrzega się po raz pierwszy nie na płaszczyźnie narodowej (tendencje antypolskie), lecz politycznej (sympatie prokomunistyczne).

Reakcja Kurii Diecezjalnej była szybka i bardzo wyważona. Berlińskie władze kościelne nie opowiedziały się *a priori* po jednej ze stron konfliktu, lecz poprosiły księdza Pocha i prezesa Grzecha o przybycie do kurii w celu omówienia sytuacji i zażegnania konfliktu<sup>58</sup>. Spotkanie zakończyło się fiaszkiem, gdyż wzburzony Poch opuścił je już po 15 minutach. To mało koncyliacyjne zachowanie duchownego chyba przekonało przedstawicieli kurii, że problem leży nie po stronie polskich katolików z zachodniego Berlina, lecz ich duszpasterza. W każdym razie zdecydowano się postawić Pochowi ultimatum: Albo wykaże gotowość porozumienia z zachodniobierlińską wspólnotą i chórem „Organem”, albo kuria ograniczy jego działalność do wschodniego Berlina, co spowoduje zmniejszenie jego wynagrodzenia<sup>59</sup>.

Krótko po podjęciu tej decyzji wikariusza generalnego być może naszły wątpliwości, czy jest ona słuszna, postanowił bowiem sprawdzić zasadność politycznych zarzutów przeciwników księdza Pocha. Ponieważ kuria nie miała rozeznania wśród Polonii berlińskiej, wikariusz zwrócił się z prośbą o opinię do mieszkającego w zachodniej części miasta pracownika Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, pana Libińskiego. Libiński nie wypowiedział się na temat księdza Pocha, ale osoby jego najbliższych współpracowników świec-

---

<sup>56</sup> Oba pisma w: DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Pismo wikariusza generalnego do Grzecha i Pocha z 24 maja 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965. Spotkanie to odbyło się 30 maja, a oprócz obu wezwanych wzięli w nim udział biskup pomocniczy Alfred Bengsch, zastępca wikariusza generalnego, ksiądz Müller, oraz sympatyzujące z Pochem i związane z polskim duszpasterstwem na Friedrichshain małżeństwo Geramus. Notatka wikariusza generalnego ze spotkania w dniu 30 maja 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>59</sup> Tamże.

kich określił jako komunistów lub sympatyków reżimu, utrzymujących zażyłe stosunki z Polską Misją Wojskową, a więc z przedstawicielstwem PRL w Berlinie<sup>60</sup>.

Po kompromitującym zachowaniu księdza Pocha, jakim niewątpliwie było opuszczenie zebrania z udziałem biskupa pomocniczego, oraz po uzyskaniu wiarygodnych informacji o prokomunistycznych inklinacjach jego otoczenia, kuria miała wszelkie dane ku temu, by jednoznacznie opowiedzieć się po stronie zachodnioblerlińskiej Polonii. Taka postawa byłaby tym bardziej naturalna, że dotychczasowa linia kurii była nacechowana dążeniem do znalezienia sprawiedliwego rozwiązania. Tym większe zdziwienie budzi fakt, że ostatecznie kuria nie zdecydowała się na wsparcie członków i sympatyków chóru „Organ”, a więc *de facto* zachodnioblerlińskich katolików polskich. W liście do prezesa chóru z 20 czerwca 1960 r. wikariusz generalny zapewnił wprawdzie, że kuria poprosi Pocha o bardziej koncyliacyjną postawę, jednocześnie podkreślił jednak, że decyzje o kształcie nabożeństw leżą w gestii duszpasterzy, a nie katolików świeckich, i że władze diecezjalne nie mogą ingerować w kompetencje księdza Pocha w tej kwestii<sup>61</sup>.

W świetle dotychczasowej postawy Pocha zapewnienie o poproszeniu go o zmianę linii pozbawione było większego znaczenia<sup>62</sup>. W rzeczywistości pismo kurii oznaczało wyłączenie się władzy kościelnej z konfliktu i pozostawienie wolnej ręki kontrowersyjnemu duchownemu. Innymi słowy: kuria pozwoliła silniejszej stronie sporu kontynuować dotychczasowe działania, przeciwko którym słabsza strona nie bardzo mogła się bronić. Kuria uczyniła to, mimo iż wina owej silniejszej strony za zaistniały konflikt była raczej oczywista.

W następnych tygodniach spór zaczął eskalować, i wydaje się, że odpowiedzialność za to znów ponosił ksiądz Poch. Na początku lipca 1960 r., a więc niecałe dwa tygodnie po rozczarującym piśmie wikariusza generalnego, kapłan ten przybył do kurii ze skargą, że w tygodniku diecezji berlińskiej „Petrusblatt” ukazało się ogłoszenie o mającej się odbyć 10 lipca o godzinie

---

<sup>60</sup> Notatka wikariusza generalnego z 3 czerwca 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>61</sup> Wikariusz generalny do Grzecha, 20 czerwca 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>62</sup> Dalsze wydarzenia potwierdzają to przypuszczenie. W dniu 1 września 1960 r. wikariusz generalny sporządził notatkę po kolejnej rozmowie z prezesem „Organu” Bernardem Grzechem. W trakcie rozmowy Grzech skarżył się, iż Poch, wbrew zaleceniom kurii, odmawia rozmowy z nim w celu zażegnania konfliktu i znalezienia kompromisu odnośnie do chóru „Organ”. Notatka w: DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

16:00 polskiej mszy w kościele Świętej Rodziny na Lichterfelde. Mszę miał odprawić i homilię wygłosić ksiądz Melchior Grossek, a śpiewać w czasie mszy miał chór „Organ”. Poch skarżył się, że „Organ” próbuje obejść zakaz wyznaczonego przez kurię duszpasterza Polaków i tworzyć alternatywne nabożeństwa polskie, a ksiądz Grossek udziela tym działaniom wsparcia<sup>63</sup>.

Wygląda na to, że kuria odmówiła interwencji w tej sprawie i poleciła, aby Poch skontaktował się z Grosskiem, sam poinformował go o swoich obiekcjach i skłonił do rezygnacji z mszy. Takie wnioski można wyciągnąć z listu, który Poch zaledwie dwa dni później skierował do wikariusza generalnego, i w którym w ostrych słowach skarżył się na Grosska. Według relacji Pocha miało dojść do rozmowy telefonicznej między dwoma duchownymi, jednak Grossek obstawał przy zamiarze odprawienia polskiej mszy w swojej parafii. Tę postawę ksiądz Poch skrytykował jako skandaliczne wkraczanie w jego kompetencje<sup>64</sup>. W rezultacie kuria zdecydowała się osobiście zainteresować u Grosska i rzeczywiście odwiedła go od zamiaru odprawienia mszy św. dla Polaków<sup>65</sup>.

Był to poważny błąd. Odwołana msza św. nie była bowiem próbą tworzenia alternatywnego polskiego duszpasterstwa, lecz doroczną mszą pielgrzymkową berlińskich Polaków, która odbywała się na Lichterfelde już od lat<sup>66</sup>. Jej odwołanie z polecenia Kurii Diecezjalnej, a zwłaszcza sposób, w jaki ono nastąpiło, oburzyły środowisko polskie i pogłębiły jego niechęć zarówno do księdza Pocha, jak i do berlińskich władz diecezjalnych.

Odczuciom berlińskich Polaków dało wyraz Zjednoczenie Polaków w Berlinie. W liście do Kurii Diecezjalnej z drugiej połowy września 1960 r. dano wyraz rozczarowaniu brakiem odpowiedzi kurii na wspomnianą już powyżej rezolucję z maja tegoż roku, w której protestowano przeciw działaniom księdza Pocha. Przede wszystkim jednak skrytykowano odwołanie mszy pielgrzymkowej. Nikt nie poinformował Polaków o jej odwołaniu, dlatego przybyli licznie na Lichterfelde, na miejscu okazało się jednak, że kościół jest

---

<sup>63</sup> Notatka wikariusza generalnego ze spotkania z Pochem w dniu 1 lipca 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>64</sup> Poch do wikariusza generalnego, 3 lipca 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>65</sup> Notatka wikariusza generalnego po rozmowie z Grosskiem z 4 lipca 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>66</sup> Brak bliższych informacji na temat tej tradycji we wcześniejszych latach, ale przedstawiciele Polonii berlińskiej twierdzili zgodnie w poniżej cytowanych wypowiedziach, iż chodziło właśnie o uroczystość doroczną, świętowaną już od lat.



zamknięty, a msza się nie odbędzie. Autorzy listu wyrazili głębokie rozczarowanie postawą kurii i sformułowali wniosek, że „zarówno Ksiądz Biskup Pomocniczy, jak i ksiądz wikariusz generalny Prange oraz jego zastępca, ksiądz prałat Müller nie przywiązują należytej wagi do problemów polskich katolików i że nie wykazują oni żadnej, albo tylko niewielką sympatię wobec berlińskich Polaków”<sup>67</sup>.

W połowie listopada 1960 r. Zjednoczenie wysłało kolejny, tym razem zdecydowanie bardziej ostry, list do biskupa Döpfnera. Zaostrzenie tonu wynikało z braku jakiegokolwiek reakcji kurii na dwa poprzednie pisma. Ponadto nastąpił nowy fakt w postaci aresztowania przez enerdowskie organy bezpieczeństwa mieszkającego na wschodzie miasta dyrygenta chóru „Organ”, Artura Ewalda. Działacze Zjednoczenia łączyli to wydarzenie z otwarcie manifestowaną niechęcią księdza Pocha do Ewalda i związkami najbliższych współpracowników kapłana z reżimem komunistycznym. Sugerowali, że to właśnie Poch mógł być inspiratorem aresztowania dyrygenta<sup>68</sup>.

Tym razem kuria przerwała milczenie. Na początku grudnia 1960 r. wikariusz generalny skierował do członków Zjednoczenia suchy list, w którym oskarżył ich o „daleko idące przekroczenie granic uprzejmości”. Autor listu

---

<sup>67</sup> Zjednoczenie Polaków do kurii, 23 września 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965. Znacznie ostrzej zareagowała jedna z członkiń polskiej wspólnoty. W liście do kurii z początku września 1960 r. zaprotestowała przeciw zastąpieniu ojca Nowakowskiego księdzem Pochem oraz zakazowi działalności chóru „Organ”. Autorka podkreśliła, że „Organ” istnieje od 1923 r. i nikomu w najmniejszym stopniu nie przeszkadzał, dopóki nie pojawił się Poch i nie zaczął chóru zwalczać. Podniosła zarzut, że Poch nie potrafi nawet bezbłędnie przeczytać Ewangelii po polsku, a co dopiero głosić kazania. Pytała, jak kuria mogła wyznaczyć tego kapłana duszpasterzem Polaków „nie sprawdzwszy, w jakim stopniu opanował język polski”. Jednak większym problemem niż braki językowe było, według autorki, antypolskie nastawienie duchownego. Zadała pytanie, „jak ordynariat mógł człowieka tak nienawidzącego Polaków (Polenhasser) jak ksiądz Poch mianować duszpasterzem polskiej społeczności Berlina Zachodniego”, i stwierdzała, że decyzja ta była „dla nas, polskich emigrantów, niczym uderzenie pięścią w twarz”. Zarzuciła władzom diecezjalnym „obłudę”, bo z jednej strony zamieszczają one w berlińskim tygodniku diecezjalnym „Petrusblatt” opisy prześladowania Kościoła w Polsce, a z drugiej same szykanują polskich katolików. Równie żywiołowo autorka protestowała przeciw odwołaniu tradycyjnej dorocznej polskiej mszy na Lichterfelde. „Wydaje się, że w ordynariacie nie przemieniły jeszcze czasy hitleryzmu-nazizmu, gdyż są to bez wątpienia nazistowskie metody i szaleństwo rasowe”, pisała wzburzona autorka i pytała: „Kiedy skończy się wreszcie w ordynariacie nienawiść do Polaków!!! Czy nasi rodacy, nasi krewni, znajomi, a w końcu my sami nie dość już cierpieliśmy na skutek tego germańskiego szaleństwa rasowego?” Wanda Dobrzyńska do kurii, 2 września 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>68</sup> Zjednoczenie Polaków do Döpfnera, 13 listopada 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

ani słowem nie odniósł się do zarzutów wobec księdza Pocha, zawartych w dwóch poprzednich pismach Zjednoczenia, zaś odpowiedzialnością za zaistniałe problemy obarczył polskich katolików: „O ile nam wiadomo, powodem pewnych napięć nie jest duszpasterska działalność księdza Pocha, lecz różne, sprzeczne ze sobą oczekiwania odmiennie ukierunkowanych grup polskojęzycznych katolików. Ale za to nie my jesteśmy odpowiedzialni”<sup>69</sup>.

Ta reakcja wikariusza generalnego jest wyrazem bardzo dwuznacznej postawy berlińskiej Kurii Diecezjalnej wobec konfliktu między zachodniobерlińską Polonią a księdzem Pochem. Istniały przecież poważne podstawy, by przyznać rację zarzutom polskich katolików. Przez długie lata, w których polskie duszpasterstwo sprawował ojciec Nowakowski, do kurii nie dotarły żadne sygnały świadczące o „sprzecznych ze sobą oczekiwaniach odmiennie ukierunkowanych grup polskojęzycznych katolików”, problemy zaczęły się dopiero po zmianie duszpasterza. Czy nie należało zatem zbadać, w jakim stopniu to on jest przyczyną konfliktów? Rzeczywiście, w pierwszej fazie sporu kuria podążyła tą drogą i otrzymała jednoznaczne sygnały, że ksiądz Poch jest postacią apodyktyczną, konfliktową, zamkniętą na dialog, a nawet wykazującą brak szacunku i posłuszeństwa wobec swych zwierzchników<sup>70</sup>. Przy tym kuria doskonale zdawała sobie sprawę, że ksiądz Poch w konflikcie z „Organem” nie miał racji, wszak po pamiętnym spotkaniu 30 maja 1960 r., które nowy duszpasterz Polaków opuścił, postanowiono zmusić go do porozumienia z zachodniobерlińską Polonią, albo ograniczyć jego działalność do wschodniego Berlina<sup>71</sup>. Ponadto wikariusz generalny późnym latem tegoż roku jeszcze raz nakłaniał Pocha do włączenia chóru w duszpasterstwo, a trudno przypuszczać, by czynił to wiedząc, iż „Organ” odgrywa w tym duszpasterstwie jakąś negatywną rolę. Dlatego więc kuria tak jednostronnie

---

<sup>69</sup> Wikariusz generalny do Zjednoczenia Polaków, 9 grudnia 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>70</sup> Pierwszym z nich było opuszczenie przez niego, po zaledwie kwadransie, narady z udziałem biskupa pomocniczego diecezji berlińskiej, drugim – otaczanie się ludźmi kojarzonymi z reżimem komunistycznym, trzecim – ostra reakcja na obstawanie księdza Grosska przy zamiarze odprawienia polskiej mszy św. Był wreszcie czwarty sygnał, o którym jeszcze nie wspominałem, a o którym donosi notatka wikariusza generalnego po rozmowie z Pochem późnym latem 1960 r. W owej notatce autor dał wyraz swojemu rozczarowaniu, że „po raz kolejny” próbował przekonać Pocha do „włączenia chóru ‘Organ’ w duszpasterstwo” i po raz kolejny „sukces nie był zauważalny”. Notatka z 31 sierpnia 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>71</sup> Notatka wikariusza generalnego ze spotkania w dniu 30 maja 1960 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

wzięła stronę księdza Pocha, zignorowała zarzuty polskich katolików wobec niego, a całą odpowiedzialność za konflikt obarczyła tychże katolików?

Można zadać jeszcze inne pytanie. Dlaczego zupełnie zignorowano dwa pisma organizacji polonijnej, a gdy jej przedstawiciele zirytowani tak ostentacyjnym lekceważeniem napisali po raz trzeci w ostrzejszym tonie, zarzucono im brak grzeczności? Przecież to kuria sprowokowała ów brak uprzejmości przez swoje postępowanie. I przecież wielomiesięczny brak jakiegokolwiek reakcji na dwa listy również był brakiem uprzejmości, tyle że ze strony kurii i tyle, że chronologicznie wcześniejszym.

Pytanie o przyczyny takiego a nie innego postępowania berlińskich władz diecezjalnych musi pozostać otwarte. Być może na nowo dały znać o sobie antypolskie resentymenty, być może decydująca okazała się solidarność „zawodowa”, każąca stanąć po stronie kapłana a nie świeckich, tym bardziej że stanowili oni nieliczną, mało znaczącą grupę diecezjan. Być może w grę wchodziły jeszcze inne, nieznanne nam powody. Pewne jest, że postępowanie kurii również w następnych miesiącach pozostało dwuznaczne.

21 marca 1961 r. z wikariuszem generalnym spotkali się przedstawiciele Komitetu Polonii Berlina i przekazali mu pisemnie prośbę o zgodę na odprawienie w dniu 3 maja polskiej mszy św. przez księdza Grosska. Ponieważ duchowny nie zareagował w ciągu dziesięciu dni, przedstawiciele Komitetu skierowali do niego pismo z przypomnieniem o ich prośbie<sup>72</sup>. Wikariusz generalny wstrzymał się z odpowiedzią i poprosił o opinię księdza Pocha. Gest ten jest o tyle niezrozumiały, że stanowisko tego kapłana było znane jeszcze z ubiegłego roku, kiedy to ostro skrytykował Grosska za chęć odprawienia polskiej mszy. Rzeczywiście, również i tym razem Poch zareagował atakiem na Grosska za to, że ten „od kilku lat samowolnie prowadzi ogólnoberlińskie nabożeństwa i inne imprezy dla Polaków”, oraz udziela wsparcia tym członkom polskiej wspólnoty, którzy weszli w konflikt z prawowitym duszpasterzem. Przy tym miało chodzić nie o „Polaków katolickich”, ale o „Polaków stowarzyszeniowych” (*Vereinspolen*), czyli o osoby niezainteresowane w pierwszej linii życiem religijnym, lecz pielęgnowaniem ich polskiej tożsamości. Wsparcie tej grupy przez księdza Grosska Poch wyjaśniał faktem, że rzekomo załatwiła ona Grosskowi darmową wizę do Polski i rabat w polskich hotelach. Tak więc Poch dezawuował nie tylko skonfliktowanych z nim członków polskiej wspólnoty, ale i księdza, który wykazywał gotowość

---

<sup>72</sup> Odręczny list bez autora z 21 marca 1961 r., który zapewne został przekazany wikariuszowi generalnemu, oraz list Komitetu Polonii Berlina do wikariusza generalnego z 31 marca 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

okazjonalnego odprawienia dla nich mszy św. Następnie Poch wyraził usilną prośbę, by Kuria Diecezjalna „zabroniła księdzu prałatowi Grosskowi jakiegokolwiek mieszania się w polskie duszpasterstwo”<sup>73</sup>.

Kuria, która przedtem jednoznacznie opowiedziała się po stronie księdza Pocha, a przeciwko skonfliktowanym z nim zachodniobrzezińskim polskim katolikom, która na wniosek Pocha już raz zabroniła Grosskowi odprawić polską mszę i która teraz uzależniała odpowiedź na prośbę Komitetu Polonii Berlina od opinii Pocha, powinna po tak ostrej reakcji tegoż kapłana prośbę Komitetu zdecydowanie odrzucić. Tymczasem wikariusz generalny zakomunikował zarówno Pochowi, jak i Komitetowi, że udziela zgody na odprawienie przez księdza Grosska polskiej mszy w dniu 3 maja<sup>74</sup>. Ta decyzja była jednak tylko pozornie wyrazem braku konsekwencji kurii. W rzeczywistości linia władz diecezjalnych nie uległa zmianie i nadal stały one po stronie kontrowersyjnego księdza, a przeciw polskim katolikom zachodniego Berlina. Świadczy o tym zawarte w tym samym piśmie przypomnienie, iż duszpasterzem Polaków jest Poch i że w przyszłości w sprawie nabożeństw należy zwracać się do niego<sup>75</sup>. Tak więc jednorazowe zezwolenie na mszę odprawioną przez księdza Grosska miało być jednocześnie zezwoleniem ostatnim, gdyż w przyszłości wszelkie decyzje dotyczące polskiego duszpasterstwa miały leżeć wyłącznie w gestii Pocha. Zezwolenie było zatem jedynie taktycznym zabiegiem, mającym osłabić gwałtowną reakcję polskich katolików na bezwzględne oddanie ich w ręce nieakceptowanego kapłana.

Nieco później kuria zdecydowała się przypieczętować los zwalczanego przez księdza Pocha chóru „Organ”. Impulsem do tego kroku było pytanie przedstawiciela dominikanów z Moabit, czy może on spełnić prośbę członków chóru i udostępnić im pomieszczenie na próby<sup>76</sup>. Jak w poprzednim wypadku, tak i teraz wikariusz generalny przesłał pismo dominikanina Pochowi z prośbą o opinię. Zgodnie z oczekiwaniami duchowny opowiedział się przeciwko spełnieniu prośby chóru. „Organ” to nie żaden chór kościelny, lecz towarzystwo śpiewacze – argumentował Poch. Jego członkom nie zależy „na religii, Kościele czy Bogu, oni po prostu śpiewają tam, gdzie mogą”. Śpiew to dla nich jedna z form „polskiej wspólnotowości”, a ich spotkania to nie

---

<sup>73</sup> Poch do wikariusza generalnego, 4 kwietnia 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>74</sup> Wikariusz generalny do Pocha oraz do Komitetu Polonii Berlina, 5 kwietnia 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>75</sup> Tamże.

<sup>76</sup> Balzer do kurii, 11 kwietnia 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

tylko próby, ale i wspólne przesiadywanie w kawiarni. Przy tym nie chcą uznać zwierzchności duszpasterza, co tym bardziej uniemożliwia uznanie ich za chór kościelny i udostępnienie kościelnych pomieszczeń na próby<sup>77</sup>.

Tym razem wikariusz generalny nie okraślił zasadniczej odmowy żadnym pozornym ustępstwem. Po prostu polecił dominikanom odrzucić prośbę „Organu” z uzasadnieniem, że nie jest to chór kościelny, bo „nie jest gotowy stosować się do poleceń odpowiedzialnego duszpasterza, odnośnie do występów w pomieszczeniach kościelnych”<sup>78</sup>.

Na tym przykładzie widać, jak wielkiej ewolucji uległa postawa berlińskiej kurii w ciągu niecałych dwóch lat. Na początku wykazywano chęć sprawiedliwego rozwiązania konfliktu, wysłuchano obie strony sporu i opowiedziano się po stronie katolików świeckich, którzy wydawali się być krzywdzeni przez duszpasterza. Potem z niezrozumiałych względów zmieniono linię i coraz bardziej wspomagano duszpasterza. W końcu bezwarunkowo stanięto po jego stronie i wspomagano go w zwalczaniu świeckich. Jak bowiem inaczej zinterpretować postępowanie wikariusza generalnego, który doskonale wiedząc, że ksiądz Poch jest postacią kontrowersyjną, i który nie sprawdziwszy prawdziwości jego zarzutów, po prostu przejął jego argumenty? Kuria wiedziała, że prezes „Organu” szukał możliwości dialogu z Pochem, i że ów duchowny uporczywie odmawiał szukania kompromisu, zarówno wobec chóru, jak i własnych zwierzchników. W tym świetle posłużenie się przez nią argumentem, jakoby „Organ” nie był gotowy „stosować się do poleceń odpowiedzialnego duszpasterza odnośnie do występów w pomieszczeniach kościelnych”, zakrawa na cynizm.

Aprobowane przez władze diecezjalne działania księdza Pocha doprowadziłyby być może do unicestwienia polskiego duszpasterstwa w Berlinie Zachodnim, gdyby nie powstanie Muru Berlińskiego 13 sierpnia 1961 r. Mur ten oddzielił nie tylko wschodnią część miasta od zachodniej, ale i księdza Pocha od polskich katolików Berlina Zachodniego. Tym samym kurii nie pozostało nic innego, jak poszukać dla polskiej wspólnoty na zachodzie miasta nowego duszpasterza.

Poszukiwania te trwały stosunkowo długo. Dopiero pod koniec marca 1962 r. wikariusz generalny, odpowiadając na pytanie Komitetu Polonii Berlina, poinform-

---

<sup>77</sup> Poch do wikariusza generalnego, 24 kwietnia 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>78</sup> Wikariusz generalny do Balzera, 4 maja 1961 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

mował, że nowym opiekunem Polaków będzie ksiądz Melchior Grosse<sup>79</sup>. Nieco później wikariusz generalny oficjalnie powierzył Grosskowi „opiekę duszpasterską polskojęzycznych katolików Berlina Zachodniego”<sup>80</sup>.

Swoje nowe zadanie ksiądz Grossek miał podjąć 1 maja 1962 r.<sup>81</sup> Data ta wyznacza nowy etap w dziejach polskiego duszpasterstwa, przynajmniej w Berlinie Zachodnim, bo na wschodzie duszpasterzem nadal był ks. Poch.

Nie wiadomo, jak dalek potoczyły się losy polskiej wspólnoty katolickiej na zachodzie miasta. Wiadomo jednak, że przetrwała ona aż do napływu nowej wielkiej fali emigrantów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. I że po zmianie duszpasterza chór „Organ” powrócił do łask i tak jak dawniej raz w miesiącu ubogaczał polskie msze św.<sup>82</sup>

Reasumując można stwierdzić, że w latach 1945-1961 polskie życie katolickie w Berlinie było już tylko słabym echem wcześniejszych czasów, w których polskie nabożeństwa odprawiano w licznych kościołach miasta. Mała polska wspólnota nie była w stanie skutecznie walczyć o swoje prawa i była zdana na życzliwość władz diecezjalnych i miejscowych duszpasterzy. Władze diecezjalne zademonstrowały tej życzliwości bardzo niewiele. Właściwie jedynym jej wyrazem było zatrzymanie w Berlinie ojca Nowakowskiego i wprowadzenie wynagrodzenia dla duszpasterzy za opiekę nad polskimi katolikami, co nastąpiło jednakże dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych, a więc po ponad dziesięciu latach istnienia duszpasterstwa. Więcej szczęścia miała polska wspólnota do życzliwych duszpasterzy, i prawdopodobnie dlatego w ogóle przetrwała. Najpierw zaopiekował się nią, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia, pochodzący z Polski i identyfikujący się z nią dominikanin, potem również pochodzący z Polski i życzliwy polskim katolikom ksiądz diecezjalny. W tym też czasie wspólnota została wystawiona na ciężką próbę w postaci nieżyczliwego duszpasterza, co w połączeniu z brakiem życzliwości ze strony kurii stanowiło bardzo poważne zagrożenie dla jej rozwoju. Na szczęście próba ta trwała tylko dwa lata, a potem została przerwana, nie stety nie przez berlińskie władze kościelne, lecz przez enerdowskich komunistów, którzy polskich katolików odgradzili murem od nieżyczliwego duszpaste-

---

<sup>79</sup> Komitet Polonii Berlina do kurii, 12 lutego 1962 r., wikariusz generalny do Komitetu Polonii Berlina, 26 marca 1962 r., DAB, I/9-2, Ausländerseelsorge Polen 1946-1965.

<sup>80</sup> Wikariusz generalny do Grosska, 26 marca 1962 r., DAB, Personalakte Grossek.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Działo się tak jeszcze na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Por. W. D a n i e l a k, *Berlin – polskie godziny*, Warszawa 1987, s. 144.

rza. Był to być może jedyny pozytywny aspekt wzniesienia tej nieludzkiej budowli.

THE POLISH PASTORATE IN BERLIN IN THE YEARS 1945-1961  
IN THE LIGHT OF THE DOCUMENTS IN THE DIOCESAN RECORD OFFICE  
IN BERLIN

S u m m a r y

Starting from the second half of the 19<sup>th</sup> century Berlin was one of the places with the greatest Polish population abroad, and the immigrants from Poland developed a rich religious life in the city. In the years 1945-1961 the Polish Catholic life was only a weak echo of the earlier times, when Polish services were celebrated in many of the city churches. The small Polish community was not able to struggle for their rights and was dependent on the kindness of the diocese authorities and of the local priests. The diocese authorities did not show much of this kindness. In fact the only expression of it was keeping Father Nowakowski in Berlin and introducing the pay for the priests who took care of Polish Catholics, which, however, happened only at the end of the 1950s – after over 10 years of the pastorate's work. The Polish community was more lucky with kind and well-meaning priests, and probably this is why it survived. First a Dominican coming from Poland and identifying himself with Poland took care of it without getting any pay for it, and then a diocesan priest, also coming from Poland and well-meaning did the same. At that time the community was faced with an ordeal: an unfriendly priest. His presence and the lack of friendliness from the curia, was a serious threat for the community's development. Luckily, this ordeal only lasted for two years, and then it was ended – unfortunately not by the Berlin Church authorities, but by the GDR Communists, who separated the Polish Catholics from the unkind priest with the Berlin Wall.

*Translated by Tadeusz Kartowicz*